

MARCIN GOKIELI  
Uniwersytet Warszawski

## W OBRONIE TRANSEMPIRYZMU

Tekst ten jest próbą wyrażenia niezgody na myśli, zawarte w artykule Bohdana Chwedeckiego przeciw transempirystom („Edukacja Filozoficzna” 36/2003). Pragnęłbym mu podziękować zarówno za pobudzenie do spisania niniejszych uwag, jak również – i przede wszystkim – za wzbudzenie we mnie przed wieloma laty zainteresowania problemem empiryzmu i filozofii Davida Hume’a w szczególności.

W artykule Chwedeckiego [2003] odnajdujemy zwięzłą rekapitulację czynników, które skłaniają autora do uznania empiryzmu za właściwą pozycję filozoficzną. Autor podejmuje szereg manewrów, które mają przekonać czytelnika do uznania szczególnej roli zmysłów dla semantyki. W niniejszym tekście staram się wyłożyć powody, których nie jestem przez argumenty tam przedstawione przekonany. Przed omówieniem wspomnianego eseju sięgnę do klasycznego sformułowania pozycji empiryzmu, mianowicie *Badań dotyczących rozumu ludzkiego* Davida Hume’a. Postaram się pokazać, że Chwedecki uważa, iż z Humeem nie tylko poglądy na semantykę; obaj popełniają pewien charakterystyczny błąd w rozumowaniu.

Hume’a odczytywano na wiele sposobów. Jednym z nich jest przypisanie mu udziału do stworzenia teorii z dziedziny psychologii spekulatywnej. Byłoby to badanie o charakterze naukowym, którego celem byłoby opisanie pewnych szczególnych obiektów w świecie: ludzkich jań. Nie ma powodów, by postulować jakiś szczególny stopień aprioryczności tych rozważań, choć filozoficzne założenia i implikacje okazują się tu niewątpliwie tak znaczące, jak ciekawe. Takie odczytanie tekstu wspierają fragmenty, w których postuluje się bogactwo, szczegółowość, i niejednorodność struktur jań. Po pierwsze, na umysł składa się zdolność recepcji. To dzięki niej jesteśmy w stanie odbierać świat. Wszystkie spośród nich to impresje, mniej czy bardziej – *idee*, czy *myśli*. Dalej mamy maszynę do manipulowania ideami: co, co je zestawia ze sobą, porównuje, dokonuje operacji konstytuujących w tym uczeniu myślenia. Jest to element wyrażenia czynny. Warto zwrócić uwagę, że Hume bardzo silnie akcentuje te cechy umysłu, szczegółowo je analizując:

„Cnotliwego konia możemy sobie pomylić; możemy bowiem na podstawie znajomości własnych doznań pomylić sobie cnotę i pojąć ją z kształtem i postacią konia. Jednym słowem, cały materiał myślowy pochodzi z (...) wrażeń (...), a tylko połączenie ich i układ zależą od umysłu i woli”<sup>1</sup>. \*

<sup>1</sup> D. Hume: *Badaania dotyczące rozumu ludzkiego*. Warszawa 1977, s. 20.

„Idea Boga jako istoty nieskończonej, mądrej i dobrej powstaje z refleksji nad czynnościami naszego własnego umysłu”<sup>2</sup>.

Kolejnym elementem struktury umysłu musi być jeszcze zestaw kategorii, który pokieruje owym elementem czynnym. Ma on obejmować *podobieństwo, styczność w przestrzeni i czasie, oraz przyczynę*. Pełni one rolę reguł, według których dokonywane są odpowiednie operacje.

Przedstawiona struktura argumentacji jest niejednorodna: czasem mamy do czynienia z perswazją, czasem ze wskazaniem na konkretny eksplanacyjny postulowany schemat, natrafiamy też na błyskotliwą analizę procesu rozumienia tekstu literackiego. Jeśli spojrzeć w ten sposób na stanowisko Hume’a, to okazuje się ono atrakcyjnym i aktualnym schematem działalności filozoficznej. Polegałaby ona na abstrakcyjnych, choć opartych o fakty badaniach, celem których byłoby szeroko zakrojone badanie rozumu. Byłoby to adekwatnie do powiedzenia, że filozofia dąży do sformułowania schematu pojęciowego, w obrębie którego formułowane by były hipotezy psychologiczne. Miałyby więc charakter *empiryczny*, jej źródłem nie byłyby wypracowane, „rozumowe” prawidła i zasady funkcjonowania świata czy myśli, lecz próba zrozumienia mechanizmu funkcjonowania rzeczywistego zjawiska, jakim jest ludzka psychika.

Jednym z najciekawszych elementów tak rozumianego przedsięwzięcia Hume’a jest jego ujęcie semantyki myśli. Myślenie realizowane jest za pośrednictwem *idei*, które z kolei są *kopiami impresji*. Fakt, że słowa czy myśli znaczą, odnoszą się do rzeczy czy sytuacji, jest tłumaczony za pośrednictwem podobieństwa pomiędzy tymi dwoma rodzajami przedmiotów umysłu: myślenie, a samochody są ostatecznie tego samego rodzaju widzeniem ołtego samochodu. Przed takim rozważaniem rysuje się wiele przeszkód: wspomnijmy choćby o tym, że nie bardzo widać sposób na odwołanie kwantyfikacji i innych logicznych komponentów zdania. Wszak różnica pomiędzy twierdzeniami „nieg jest biały” i „nieg nie jest biały” nie polega na przedmiotach, o których twierdzenie to mówi.

Tym, co interesujące, jest jednak sama próba zbudowania teorii semantycznej. Mamy do czynienia z postawieniem problemu źródła znaczenia, jakie przysługuje myśleniu, oraz prób konkretnego rozwinięcia go. Prawdziwość teorii obrazkowej jest mniej ważna niż zbudowanie stanowiska, w obrębie którego można postulować i krytykować różnorakie teorie semantyczne. Na tym przecież polega filozoficzny charakter teorii.

Tu jednak właśnie nie pojawia się pewien wyłom w myśli Hume’a. Stwierdziwszy, że idee to kopie impresji, że znaczenie słów pochodzi od skorelowanych z nimi idei, wnioskuje, iż jedyne sensowne wyrażenia to te, które

<sup>2</sup> Tamże, s. 21.

odpowiadaj doznawanym przez nas odczuciom. Dzięki temu może on przeprowadzić swój słynny krytyczny projekt przyczyny, to samo ci, warto ci moralnej. Jest ona bardzo silna i radykalna: okazuje się, że odpowiadających tym projektom obiektów w świecie nie ma i być nie może. Badania ukazały, czym w istocie jest semantyka, i udowodniły, że nie może istnieć coś takiego jak *zależności przyczynowe*. Zdania stwierdzające ich zachodzenie okazują się więc bezsensowne, co najwyżej może je zreinterpretować jako wypowiedzi dotyczące zjawisk z innego porządku.

Odrzucenie projektu przyczyny odbywa się w kilku krokach. Najpierw stwierdza się, że wszelkie poznania dzielą się na stwierdzenia *stosunków pomiędzy ideałami oraz faktów*. Te pierwsze to prawdy matematyczne i logiczne. Drugie nie są określone w sposób pozytywny. Hume zdaje się zakładać, że dysponujemy jakimś intuicyjnym rozumieniem projektu faktu. Dowiadujemy się natomiast, że „aden fakt nie wyklucza możliwości faktu przeciwnego, ten bowiem nigdy nie może zawierać sprzeczności, a umysł... go pojmując, jakby był całkowicie zgodny z rzeczywistością. Nadaremnie wykazywalibyśmy przeto demonstracyjnie jego fałszywość”. Następnie Hume stwierdza, że „przyczyny i skutki możemy poznać nie na podstawie rozumu, lecz tylko za pomocą doświadczenia”, czyli, że stwierdzenia *zależności przyczynowych* nie wyrażają analitycznych *zależności pomiędzy ideałami*. Ostatecznie, zauważając, że do wyciągnięcia wniosków z doświadczenia potrzebne jest założenie tego, jakie *zależności przyczynowe* zachodzą w świecie, dochodzi do wniosku, że nie ma możliwości racjonalnego ugruntowania tego rodzaju poznania. Mówienie o przyczynach jest tylko efektem pewnego swoistego uczucia, jakiego doświadczamy przy następowaniu zjawisk podobnych. Być może sensowne byłoby stwierdzenie, że słowo 'przyczyna' jest nazwą tej swoistej impresji. *Bycie przyczyn* nie jest nazwą relacji zachodzącej między przedmiotami, lecz niezależnym bytem: staje się doznaniem, takim samym atomem mentalistycznego świata Hume'a, jak czerwiec, czy smak dyni.

Dla potrzeb niniejszego omówienia istotne są konsekwencje przyjęcia empirystycznej maksymy. 'Bycie przyczyn' może być wyłącznie nazwą uczucia, impresji czy ich zestawu. Wobec tego nie może istnieć *przyczyny uczuć*, jest to na gruncie Hume'owskiej teorii oksymoron nie mniej racjonalny niż *czerwiec pisku*. Można się dziwić, że ma to być jedynie ekstrawagancja, swoisty wyraz temperamentu autora: negatywna klasyfikacja, która nie poświęca za sobą poważniejszej konsekwencji teoretycznej. Sprawa jest jednak poważniejsza: takie ujęcie każe nam zrezygnować z bogatej struktury umysłu, do przyjęcia której namówił nas Hume - filozof empiryczny. Wszak mówiła tam była o władzach umysłu: a czym jest władza, jak nie powodo-

waniem pewnych skutków w danej dziedzinie? Hume konsekwentnie twierdzi, że nie ma nic takiego jak czynno ci woli:

„Na (...) trudno natrafiamy równie i wtedy, gdy rozpatrujemy oddziaływanie umysłu na ciało; widzimy mianowicie, że ruch ciała następuje po akcie woli, nie jeste my w stanie dostrzec czy pojęcie w zła, który wi załby ten ruch z aktem woli, ani energii, dzi ki której umysł wytwarza ten skutek. Władza woli nad własnymi jej zdolnościami i ideami nie jest ani odrobin bardziej zrozumiała. Tak wi c w ogóle w całym wszech wiecie nie występuje ani jeden przypadek związku, który mogliby my uchwyć”<sup>3</sup>.

Cen za konsekwencję jest jednak spójna. Teza o pozornym charakterze pojęcia przyczyny wynika bowiem z tezy o sprawadzalności idei do impresji. Za argumentując na jej rzecz Hume bez ograniczeń odwoływał się do *czynno ci umysłu*. Dobrym przykładem będzie cytowany powyżej fragment opisyjący wywiedzenia idei Boga z potocznie nam dostępnych obserwacji: dowodem na to, że idee skopiami impresji jest to, że możemy wyjąć niestety pozornie nieempirycznych idei poprzez odwołanie do *czynno ci umysłu*. Równie przy analizie słynnej kwestii 'braku tego odcienia białki', *umiej tno ci i działania* okazują się mieć kluczowy charakter:

„Pytam się, czy jest rzecz możliwa, by osoba ta za pomocą swojej własnej wyobraźni wypełniła lukę i wytworzyła sobie ideę tego właśnie odcienia”<sup>4</sup>.

Zresztą pewne oznaki niekonsekwencji są wyraźne już na początku budowania systemu. Na początku rozdziału długiego *Badań* Hume określa myli jako rodzaj percepcji:

„Słabsze i mniej wyświecone percepcje nazywają się zwykle myślnymi (...)”<sup>5</sup>.

Jest to bardzo nieintuicyjne: wszak myślni nie są czymś, co nam się przydarza, lecz narzdziami i wynikiem naszych świadomych działań. Byłoby więc pasywny model umysłu jest załony w punkcie wyjścia.

Hume ka nam porzucić nie tylko potoczne intuicje, ale i ciekawe ujęcia teoretyczne w imię elastycznej zasady swej semantyki. Stojąc w obliczu sprzeczności pomiędzy teorią i danymi, z jakich ma ona zda spraw, Hume optuje za teorią w iście heglowskim stylu.

Wskazany przez mnie problem bierze się z pomieszania dwóch zasadniczo odmiennych stanowisk: *empiryzmu semantycznego* i *empiryzmu metodologicznego*, który może stosownie byłoby nazwać *naturalizmem*. Pierwsze z tych stanowisk głosi, że znacznie wyrażone jest redukowalne do zbioru wiadomości czy danych zmysłowych, jakie uprawomocniają jego użycie. Do

<sup>3</sup> Tamże, s. 90.

<sup>4</sup> Tamże, s. 22.

<sup>5</sup> Tamże, s. 18.

zrekonstruowania drugiego z tych stanowisk trzeba odwołać się do takich maksym, jak *wrażliwość na zjawiska obecne w świecie materialnym*, a w szczególności *wiadectwa nauk szczegółowych czy 'empirycznych'*. W odróżnieniu od prezentowanej opcji semantycznej nie jest to wyrażenie sformułowana teza, lecz raczej luźny zbiór zasad i nastawień, jakie przejawiają się w twórczości filozoficznej niektórych autorów.

Programowy tekst Chwedeć *czeka* jest wyrazem akcesu do stanowiska Hume'a. Znajdziemy w nim pomysł empirycznego ujmowania problemów filozofii: *semantyk autor ma traktować jako „kwestię empiryczną, podobnie jak kwestię natury trawienia, czy grawitacji”*<sup>6</sup>. Jest to empiryzm semantyczny: *„wyrażenie mojego języka ma znaczenie tylko wtedy, gdy jest mu przyporządkowane, wprost lub niewprost, wiadectwo zmysłów”*<sup>7</sup>.

Chwedeć *czeka* rekonstruuje spór empiryzmu ze stanowiskiem, któremu nadaje miano *transempiryzmu*. Uwzględnia dwie płaszczyzny sporu, epistemologiczną (*„tylko wtedy wiem, co się dzieje, gdy mam tego wiadectwo zmysłów”*<sup>8</sup>) oraz semantyczną (*„wyrażenie mojego języka ma znaczenie tylko wtedy, gdy jest mu przyporządkowane (...) wiadectwo zmysłów”*). Spór ten okazuje się w obu wersjach filozoficznie nierozstrzygalny. Dzieje się tak dlatego, że wszelka próba argumentacji musi korzystać ze środków epistemicznych i semantycznych, wobec czego musi zakładać jakieś jego rozstrzygnięcie. Autor porzuca więc abstrakcyjne podejście filozoficzne i nadzieje na pożyteczne rozwiązanie problemów Poznania czy Semantyki. Wobec tego uzasadnienie jego stanowiska ma mieć charakter nie tyle pożyteczny, co empiryczny. Ogranicza pole badań do takiego języka, jakim rzeczywiście się posługujemy. Próbuje uzasadnić empiryzm semantyczny jako *hipotezę empiryczną*: *wykazał, że języki naturalne posiadają właściwe im moce semantyczne dzięki korelacji pomiędzy wyrażeniami a doznaniem zmysłowymi*. W niniejszym tekście postaram się przekonać Czytelnika, że rozumowanie Chwedeć *czeka* jest w czterech niewłaściwych punktach niekonkluzywne.

1. Pierwszy argument opiera się na intuicjach związanych z procesem nabywania języka. Otóż jest faktem niezbitym, choć zaledwie empirycznym, że *kluczowe role odgrywa dla bodźca, jaki odbiera podmiot*.

*„Przyswajanie znaczeń słów musi ostatecznie opierać się na wiadectwie zmysłów (...). Sama nauka odkryła (...), że jedynym źródłem sensu (...) są bodźce odbierane przez receptory zmysłowe”*<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> B. Chwedeć *czeka*: *Przeciw transempiryzmowi*. „Edukacja Filozoficzna” nr 36/2003, s. 64.

<sup>7</sup> Tamże, s. 65.

<sup>8</sup> Tamże, s. 63.

<sup>9</sup> Tamże, s. 65.

Jednak to, że przyswajanie znacze musi si ostatecznie opiera na wiadectwie zmysłów, nie znaczy, że poprawna jest teoria przypisuj ca zmysłowy charakter badanemu obiektowi. Fakt, że przyswajamy sobie wiedz o budowie kolumny opieraj c si na wiadectwie zmysłów, nie wiad czy, że jest ona zbudowana z wra e czy przez nie konstytuowana. Zwi zek z doznaniem wynika raczej z własno ci *naszego uczenia si* ni z cech badanego obiektu.

W odpowiedzi na ten zarzut mo na by powiedzie , że by mo e przedmioty maj ostatecznie natur blisk doznaniom. Inspiracj dostarczyliby tu Hume czy Quine, którzy podsun sugesti , i j zyk fizyki to zaledwie wygodny sposób ujmowania dozna ; za kolumny, kamyczki, warany czy płody kangura maj jednak mie natur zmysłów . Tego rodzaju stanowisko b dzie bardzo wyra nym sposobem stwierdzenia, że „rzeczywisto ma natur umysłu lub jego stanu czy wytworu”<sup>10</sup> - czyli zdeklarowania si po stronie transempiryzmu.

2. Przesłank kolejnego argumentu jest społeczny charakter odnosz cej sukcesy poznawcze nauki. Koniecznym warunkiem nauki ma za by współpraca badaczy, z kolei za warunkiem jej mo liwo ci - ugruntowany empirycznie j zyk:

„Nie sposób wyja ni sukcesów poznawczych nauki, gdy pomija si fakt, że jest ona produktem współpracy uczonych, a nie da si opisa tej współpracy inaczej ni jako działalno ci przebiegaj cej we wspólnym rodowisku, w rodowisku wspólnego j zyka, nie mo na za wskaza innego wspólnego j zyka ni j zyk, dla którego ródłem i barier sensu jest do wiadczenie. I podobnie, trudno o lepsze wyja nienie braku (...) sukcesów poznawczych filozofii, ni niewyszukana konstatacja, że jest to działalno owocuj ca ogromnym bogactwem wypowiedzi pozbawionych zwi zku z do wiadzeniem, a wi c pozbawionych znaczenia”<sup>11</sup>.

Rozumowanie to opiera si na analizie zjawiska komunikacji. Przy uto samieniu znaczenia z doznaniem interpersonalna stało znacze b dzie zrozumiała, o ile przyjmiemy stało dozna przy podobie stwie bod ców. Ten za element mo emy wyja ni odwołuj c si na przykład do teorii ewolucji. Czy empiryzm semantyczny spełni wymogi, jakie stawia ten argument? Do wyja nienia omawianego fenomenu potrzebny jest *naturalizm*, czy *realizm poj ciowy*: teza, że nasze poj cia odpowiadaj przedmiotom ze wiata fizycznego. Mo na by s dzi , że empiryzm jest w stanie dostarczy ugruntowania tego stanowiska, jednak dzieje dwudziestowiecznych kontrowersji w semantyce stawiaj te nadzieje pod powa nym znakiem zapytania. Nauka

<sup>10</sup> Tam e, s. 63, przypis 2.

<sup>11</sup> Tam e, s. 66.

wprowadza podziały niesprowadzalne do pobudze zmyslowych podmiotu. Dowodem na to niech b dzie pora ka Hume'owskich prób eksplikacji poj - cia przyczyny w terminach sensualistycznych, czy - z prób bardziej współczesnych - losy pogl dów wyra onych przez Carnapa w *Logische Aufbau der Welt*. Odkurzenie za takiego programu wymaga nie tylko deklaracji poj ciowych, lecz przeprowadzenia porzuconego przez Camapa programu uto samienia znaczenia wyra e (potocznej i naukowej) fizyki w terminach dozna . Póki nie wida ko ca tej pracy, lub przynajmniej na ów koniec nadziei, póty nie ma wystarczaj cego powodu, by wypiera semantyk warunków prawdziwo ci przez warunki stwierdzalno ci. Ta ostatnia ma wyra ne zalety, jako e daje klarowny obraz zwi zku mi dzy epistemologii a semantyk zda . Nie wida jednak, jak miałyby ona ugruntowa naturalizm. A spełnienia takiej roli wymaga omawiany fragment rozumowania Chwede czuka.

3. Kolejny aspekt argumentacji ma charakter swoistego eksperymentu. Autor bierze rzeczywi cie u yte zdanie, i rozwa a zwi zek pomi dzy posiadaniem przez niego znaczenia a tre ci empiryczn .

„Si gam na chybił trafił do gło nego autora i przewiduj , e losowo wybrane zdanie oka e si albo kryptoempiryczne, a wi c po stosownej parafrazie wyposa one w znaczenie, albo nieempiryczne, a wi c pozbawione znaczenia. Wybieram: '«Ja» to czysta wiadomo towarzysza wszelkim poj ciom'. Je li znaczy to tyle co: 'Ka dego poj cia u ywa jaki człowiek', wiem, co to znaczy. Wiem te od razu, tak sparafrazowane zdanie jest fałszywe, istniej bowiem poj cia, których u ywa mój komputer (...); istniej te poj cia, których u ywa mój pies. Je li za taka parafraza jest niestosowna, niczego nie wiem, nie znam bowiem (...) ani warunków u ycia (...) wyra enia 'czysta wiadomo ', ani tego, jak ma wygl da relacja pomi dzy czyst wiadomo ci a wszelkim poj ciem , by by relacj towarzyszenia. Gdy nie mam oparcia w do wiadczeniu, wszystko mi wolno. Lecz nie bez kosztów, bo za cen obracania pustymi słowami"<sup>12</sup>.

Czym jest jednak powiedzenie, e ka de poj cie sensowne poj cie jest powi zane z doznaniem, je li nie stwierdzeniem, e ka demu poj ciu towarzyszy wiadomo ? Doznanie jest zawsze czym doznaniem, doznanie musi by wiadome. Tak wi c teza Heideggera jest twierdzeniem, pod którym ka dy empirysta powinien si ochoczo podpisa - wbrew przekonaniu, e poj ciami mog operowa komputery (o ile uznamy, e s nie wiadome). Zwolennik znaczenia jako warunków prawdziwo ci mo e si jej za przeciwstawia . Dla niego bycie poj ciem to kwestia regularnych korelacji pomi dzy stanem wiata a warto ci logiczn zda .

<sup>12</sup> Tam e, s. 66.

Mo na by tu oponowa , e empirysta nie musi postulowa *fenomenalnego aspektu* stanów komputera, lecz jedynie stałe powiązanie pomiędzy stanami a dostępnymi mu empirycznie, poprzez urządzenia prowadzenia danych, zjawiskami. Jest to w moim przekonaniu całkiem adekwatne podejście do problemu. Szkopuł leży jednak w tym, iż nie jest ono zgodne z empiryzmem semantycznym. Aby skonstruować wskazany powyżej semantyk potrzeba założyć wszelkich danych nauk, czyli przynajmniej *naturalistycznej metafizyki*. Ta zaś, podobnie jak jej mniej scjentystycznie wystrojone siostry, pada ofiar *empirystycznego kryterium znaczenia*. Znowu jest to podejście spełniające wymogi naturalizmu, a nie empiryzmu.

4. Chwede czuż zastanawia się, czy jego koncepcji nie można by postawić zarzutu samospelniania się się proroctwa. W sformułowaniu tej trudności pobrzmiewają echa paradoksu analizy<sup>13</sup>. Otóż omawianiu zagadnień semantycznych przez empirystów można zarzucić to, iż zakładają one właściwym im semantyk. W tej sytuacji argumenty przeciw ES byłyby przez jego zwolenników dyskredytowane dlatego, że proponowane przez niego definicje znaczenia nie wskazują na treść empiryczną jako konstytutywny czynnik semantyki. Taka argumentacja jest jednak kolista. Proponowana odpowiedź odwołuje się do odróżnienia pomiędzy *kryterium bycia wyrażeniem znaczącym*, zbiorem warunków, przy spełnieniu których wyrażenie ma znaczenie, a *kryterium znaczenia*, czyli zbiorem warunków czy czynników określających treść wyrażenia. Sformułowania Chwede czużka można rozumieć jako sugestie, że związek z doznaniem zmysłowymi jest warunkiem koniecznym posiadania znaczenia, ale wyrażenie nie konstytuuje treści pojęć.

„Definiujesz (...) znaczenie wyrażenia jako jego treść empiryczną, to zaś zapewnia ci nietykalność: wszystko, co nie ma treści empirycznej, trafia na mocy utajonej definicji do rubryki bezsensów. Otóż, nie. Nie definiuję, choć chciałbym (...). Nie stać mnie na definicję, gdybym ja wszak miał, zadbałbym o to (...) by definicja znaczenia była niezależna od (...) opisu warunków, pod jakimi wyrażenie ma znaczenie. W danym mi pojęciu posługuję się przednaukowym pojęciem znaczenia, które rzecz jasna daje mi pewne wytyczne co do treści tego pojęcia na przykład tak, że rozumie wyrażenie, czyli mnie do czynienia z wyrażeniem wyposażonym w znaczenie, gdy jest to zdanie, to zna warunki jego prawdziwości, a gdy słowo rozpoznawa oznaczane przez nie rzecz a moja hipoteza semantyczna wskazuje warunek, pod którym owym wytycznym pojęciem staje się zado”<sup>14</sup>.

Broni się przed zarzutem paradoksu analizy, Chwede czużka odróżnia swoje stanowisko od weryfikacjonizmu. Twierdzi, że jego empiryzm ma

<sup>13</sup> Patrz np. A. J. Ayer: *Filozofia XX wieku*. Warszawa 1997, s. 59.

<sup>14</sup> B. Chwede czużka, op. cit., s. 67.



dostarcza kryterium identyczności znaczeniowej, lecz jest jedynie warunkiem koniecznym posiadania znaczenia.

Czy taki osłabiony program ma szansę realizacji? Na początek należy wskazać, że spójność wskazanych przez autora wytycznych semantyki stoi pod znakiem zapytania. Skoro warunkiem rozumienia słowa ma być umiejętność rozpoznania rzeczy jak ono nazywa, to warunkiem rozumienia zdania - ostatecznie stanowi tego splot nazw - powinna być umiejętność sprawdzenia wartości logicznej zdania. W przeciwnym wypadku tracimy obojętne zaspokojenie podstawowego postulatu teorii semantycznej, jak jest warunek kompozycyjny Fregego. Głosi on, że własności semantyczne zdania muszą być funkcjami wartości semantycznej jego składników. Jeżeli odrzucimy podany warunek sensowności nazw, nie pozostaje nam adwentizm - zek pomiędzy doznaniem a semantyką, trudno więc będzie tak teorii nazwa empiryzmem. Z kolei zrezygnowanie z warunkowoprzawdziwotnościowego ujęcia znaczenia spowoduje, że takie stanowisko przestaje być odróżnialne od standardowego weryfikacjonizmu, przed przyjściem którego Chwede czuła broni się w tym fragmencie swego artykułu.

Paradoksalnie, teza Chwede czuła zdaje się to sprowadza do odrzuconej przez parafrazę Heideggera: wrażliwość nie konstytuuje, ale *treść* jest, ale musi mu stale towarzyszyć. Pojęcie jest pojęciem o tyle, o towarzyszyć mu doznajca, czy wiadomo - czysta, bo nieokreślona co do treści i dla tej ostatniej niekonstytutywna.

\*

W obu tekstach - klasycznym traktacie i współczesnym esej - autorzy popełniają podobny błąd. Skłonni zaakceptować naturalizm, potrzebują jednak uzasadnienia dla tego ruchu. Trudno za to, by było ono empiryczne: wszak o zakres empirycznej spór się toczy. Jedynym uznanym przez nich źródłem apriorycznym jest znaczenie. Rozwinięciem okazuje się więc ugruntowanie metafizyki w semantyce. Empiryzm semantyczny ma za zadanie wykazać, że naturalistyczny obraz świata jest nie tylko prawdziwy, lecz prawdziwy apriorycznie, więc konieczny.

Sam pomysł tego rodzaju dedukcji budzi wątpliwość. Wszak semantyka ma być nauką empiryczną, wobec czego może ona co najwyżej zakładać, a nie uzasadniać jakiś metafizyczny obraz świata. Nie będzie w obrębie niniejszej polemiki niczym oryginalnym powiedzenie, że z historii filozofii Hume'a ma charakter jak najbardziej aktualny: nie powinno więc dziwić, że pułapki, w jakie wpadł klasyk, wciągają jego dzisiejszymi kontynuatorami.

Empiryzm jest wyrazem pewnego marzenia: marzenia, by w jednoznaczny sposób zidentyfikować *bezsens*. Nadzieja na przeprowadzenie tego przedsięwzięcia była i wciąż jest czerpana z dynamicznego rozwoju nauk, których sukces jest niewątpliwie umiejętnością patrzenia, obserwowania i widzenia

wiata. Jak to si dzieje, e skuteczno stwierdzania ro nie ze skuteczno ci patrzenia? Zale no ta stanie si bezproblemow gdy przyjmiemy, e *patrzenie jest tre ci mowy*. Pozwala to skaza wypowiedzi o rzeczach niedost-rzegalnych na jednoznacz n banicj nie fałszu nawet, lecz bezsensu. Bycia jedynie głosem, a nie mow ; bo mowa to głos, przez który ka dy umie patrze .

Marzenia maj jednak wady; realizowanie ich jest trudn sztuk . eby *zobaczy* , nie wystarczy patrzenie: obiekt musi istnie w wiecie. Potrzebny jest nie tylko sposób patrzenia, lecz i przedmiot, który ma by widziany. Wła nie trafne spostrze enie go jest kryterium adekwatno ci ogl dania. Po-wi zanie zdania z empirycznym wiadectwem stanowi wa ne osi gni cie, jest nierzadko efektem wielu wysiłków: tak na przykład było z hipotez atomistyczn Demokryta, która nie miała szans na potwierdzenie przez wie-le setek lat. Nie jest to przypadek odosobniony. Tak w fizyce, jak i w psycholo-gii czy etyce najpierw przyjmujemy zestaw kategorii, a dopiero potem opanowujemy - cz sto bardzo niedoskonałe - metody empirycznego ich stosowania.

Je li bezsens jest złem, to nale y go wypleni . Jednak by usun zło marzeniem, potrzeba wi cej szcz liwego trafu, ni nam go wiat empirycz-ny dostarczy mo e. Zmysły s pot nym sprzymierze cem, równie w wal-ce z tym niecnym przeciwnikiem. Nie stan si jednak wiatem, przestrzeni mo liwego sporu. One zaledwie z rzeczywi cie bytuj cym wiatem po red-nicz . Empiryzmowi, rozumianemu jako szacunek dla zmysłów, potrzebny jest wi c semantyczny transempiryzm: twierdzenie, e zmysły po rednicz w spostrzeganiu rzeczy, do których nasze słowa si odnosz .